Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Cena 50 gr.

ŚWIAT GŁUCHONIEMYCH

MIESIECZNIK SPOŁECZNO-SPORTOWY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO GŁUCHONIEMYCH.

KOMITET REDAKCYJNY: ZBIGNIEW DMOCHOWSKI, KAZIMIERZ WŁOSTOWSKI, WITOLD WROCZYŃSKI.
RADA REDAKCYJNA: MARJAN BIESIEKIERSKI I JÓZEF ROGOWSKI. SEKRETARZ: HENRYK KONRAD

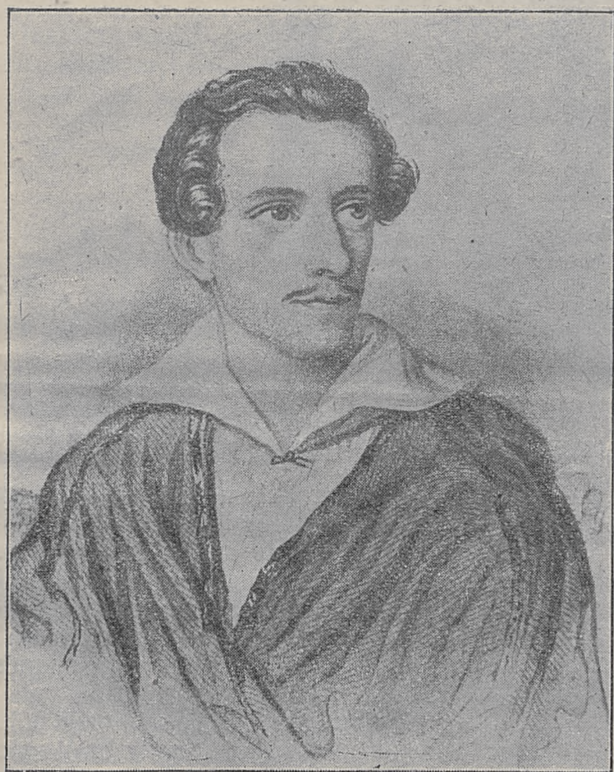
PRENUMERATA:
Rocznie z przesyłką zł. 6—
Półrocznie zł. 3.—
Kwartalnie zł. 1.50

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Widok 16. Telefon 311-51.
Konto czekowe w P. K. O. 14556.

Administracja i Sekretarjat czynne codziennie od godz. 14 do 16, we wtorki od godz. 19 do 21.

Rok I Warszawa, Lipiec 1927 r. Nr. 4

HOŁD.



J. Słowacki w r. 1834 (portret Byczkowskiego, muzeum im. Lubomirskich we Lwowie).

Wróciły ku nam z tułaczki Prochy Juljusza Słowackiego, by spocząć w sercu Ojczyzny, na Zamkowem wzgórzu Wawelskiem. I dziś, gdy w uroczystym obchodzie tego wielkiego święta cały kraj nasz bierze udział jaknajżywszy, godzi się, abyśmy również w skromnej formie hołd swój Nieśmiertelnym Szczątkom Poety oddali.

Słowacki, którego wraz z Mickiewiczem i Krasińskim obdarzyliśmy zdawna mianem Wieszcza, w swej poezji dosięgnął wyżyn, których myśl ludzka doścignąć nie może. W swej twórczości poetyckiej jest Mistrzem słowa, które rzeźbi w piękne, misterne koronki, z którego układa przecudną wielobarwną mozajkę, z którego tworzy pędzlem natchnienia najpiękniejsze obrazy. Poezja, dramat Słowackiego, to są arcywzory, z których czerpią i czerpać będą myśli, formę i piękno nietylko zwykli śmiertelnicy, lecz najwięksi poeci naszej doby. Był On wielki, mocny, wspaniały. Za życia samotny, wyniosły, stał się po śmierci tem, czego pragnął od lat najmłodszych: Królem Duchem Narodu Polskiego, tego Narodu, którego Synowie Najwięksi, Najgenjalniejsi, marli na obczyźnie, w tułaczce i na wygnaniu. Długo spoczywały szczątki doczesne Słowackiego na cmentarzu paryskim, pośród tysięcy mogił nieznanych, aż Polska upomniała się o swego Syna najlepszego. Wyciągnęły się ku tej skromnej, dalekiej, zapomnianej mogile miljony rąk polskich, by Prochy Króla-Ducha swego przenieść na ziemię ojczystą, na polskie ugory, które ukochał nad wszystko. Zakołatały miljony serc polskich radosną nadzieją posiadania tych relikwij w kraju. I wysiłkami tego Narodu przybył morzami ku Polsce, na Ojczyzny łono, Twórca i Wieszcz. W hołdzie należnym nietylko my, Polacy, ale i cały świat kulturalny, z Francją na czele, kornie przed nim czoła pochylił. Jak wielką, jak drogą jest dla nas ta trumna zbutwiała, szczątki doczesne Wieszcza kryjąca. Troskliwe ramiona polskie z czcią wydźwignęły Ją z ziemi mogilnej i na polskich ukołysana barkach, przepłynęła ponad głowami tysięcznych tłumów stolicy świata — Paryża. Polskim sztandarem okryta, spoczęła na pięknym, bojowym okręcie, nad którym biało-amarantowa bandera wojenna łopotała. Po wodach obcych płynęła ku morzu polskiemu, by w polskim porcie przybić do ziemi ojczystej. Fale Wisły przyniosły ją do Stolicy, gdzie cześć Prochom oddali najwyżsi dostojnicy Państwa z Panem Prezydentem na czele, a stąd, setkami wieńców z polskiego kwiecia okrytą trumnę przewieziono do prastarego Krakowa. I już nie opuści nas nigdy Wieszcz, co nie wiedział, gdzie się w mogiłę położy i był wygnańcem z rodzinnej Ziemi. A pieśń Jego królować będzie na ziemi polskiej, hetmanić po wsze czasy.



Medaljon Słowackiego wykonany przez Wł. Oleszyńskiego (muzeum Lubomirskich).

Polski Związek Sportowy Głuchoniemych.

ZAWODY PIŁKARSKIE W. K. S. G.—L. K. S. G. „ŚWIT“ 2 : 0 (1 : 0).

Drugie z rzędu międzymiastowe zawody piłki nożnej głuchoniemych miały miejsce w Warszawie, dnia 5-go czerwca r. b.

W przeddzień meczu i całą noc padał ulewny deszcz, nic więc dziwnego, że rozmokłe boisko utrudniało graczom grę kombinacyjną. Na osłabienie tempa gry wpłynęło też zmęczenie podróżą drużyny gości, która po szesnastu godzinach, spędzonych w wagonie i po niewygodnym noclegu, była widocznie „nie formie“.

Drużyny wystąpiły w składzie następującym:

W. K. S. G.: Bramkarz: Potęga. Obrona: Modzelewski, Krasowski. Pomoc: Kędzierski, Bieńkowski, Kachelski. Atak: Kurzyna I, Chrzanowski, Wroczyński, Popławski, Urbański.

L. K. S. G. „Świt“: Bramkarz: Kowalczuk. Obrona: Zigler, Gregorowicz. Pomoc: Taszyk II, Zochowski, Humienny. Atak: Bäcker, Drwięga, Taszyk I, Górski, Łucyk.

Grę rozpoczął śmiałym atakiem Lwów — Warszawianie jednak rychło opanowali sytuację i przenieśli piłkę na boisko gości. Kilka kombinacyj podbramkowych kończy się kornerem dla gospodarzy, obronionym pięknie przez obrońcę Lwowian, który wbiegł do bramki na miej-



Drużyna L. K. S. G. „Świt“.

Jak się dostałem na służbę rządową.

(Wspomnienie).

W roku 1885, mając lat 14, opuściłem ławę szkolną w Państwowym Instytucie Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie i z patentem oraz nagrodą, w postaci książki w czerwonej oprawie, wyjechałem do rodziców, pod Białystok, będący wówczas pod zaborem rosyjskim. Dzięki wiedzy, nabytej w warsztatach Instytutu, przez kilka lat pomagałem matce w szyciu bielizny dla młodszych braci, wyrzeźbiłem kilka przedmiotów, a obok tego studjowałem pierwszą książkę I. J. Kraszewskiego. Nigdy nie zapomnę tej miłej powieści.

Potem wziąłem się do trylogji H. Sienkiewicza i do przepięknych poezji A. Mickiewicza.

Ojciec mój, będąc na służbie w majątku bar. Kruzensterna, używał mnie często do pomocy w obliczaniu do raportu tygodniowego wypłat dziennych robotnikom. Upodobałem sobie tę czynność. I tu widziałem przed sobą otwarty wybór zawodu. Ojciec doradzał mi krawiectwo, znajomi również chwalili ten zawód, — jako najlepszy sposób zarabiania na kawałek chleba. Ta myśl nie przypadła mi do smaku, bo, siedząc długo z igłą, czułem w karku przykry ból. Marzyłem o innej karjerze. Chciałem być urzędnikiem. Przypomniałem sobie, że do klasy naszej w szkole przychodził wysoki pan, jak się później dowiedziałem — były uczeń naszego profesora, który lubił chwalić się, że to jego uczeń i że teraz jest urzędnikiem! Był to nieżyjący już obecnie Eugenjusz Rosnowski, który pracował w kantorze Banku Rządowego. Ładny tytuł ogromnie mnie nęcił i nasuwał myśl, by iść w jego ślady. I postanowiłem wybrać ten zawód.

Zacząłem studjować z zapałem metodę Ollendorfa, by poznajomić się z językiem rosyjskim.

W tym czasie napisałem do mego dawnego profesora p. Witkowskiego i do b. mego przewodnika religji ks. prałata J. Jagodzińskiego, którzy w serdecznych słowach odradzali mi ten wybór, gdyż ta posada dla głuchoniemego nie przedstawia się pewną wobec mnóstwa kandydatów, kończących wyższe studja.

Lata moje biegły prędko wśród rodzinnych pól i lasów. Często przyjeżdżał do nas mój starszy brat z gimnazjum, a potem z uniwersytetu w Petersburgu. Przez wakacje brat wielce mi pomagał w nauce. Zacząłem się również uczyć języka francuskiego i niemieckiego. Zdziwionemu mą nową lekcją Ojcu tłumaczyłem, że nauka nie idzie w las, że na nauce języków obcych nigdy się nie traci, że może kiedyś pojadę zagranicę*). Jednak dłuższy pobyt na wsi zaciążył mi na duszy i trzeba było opuszczać progi rodzinne. Wyruszyłem do Warszawy i zacząłem poszukiwać pracy.

Przez kilka lat pracowałem w zakładzie rzeźbiarskim, lecz myśl o posadzie rzadowej wciąż mię prześladowała. Poczciwy znajomy mój mawiał, że kto szuka przebojem posady, zawsze może ją znaleźć. Zachęcony tem udałem się do generał-gubernatora hr. Szuwałowa. Stałem z podaniem w tłumie interesantów, gdy zjawił się oczekiwany dygnitarz i zaczął każdego z nas wypytywać. Przyszła kolej i na mnie: hr. Szuwałow, przeczytawszy moje podanie, napisał na marginesie, że należy udać się do kancelarji. Choć była więc iskierka na-

*) Że nauka nie poszła w las — złote to przysłowie. Jeździłem do Berlina, Wiednia, Paryża, Moskwy — wszędzie mogłem się porozumieć w obcych językach.

sce bramkarza. W ciągu gry przejawiać się poczyna przewaga drużyny warszawskiej, górującej nad przeciwnikiem głównie opanowaniem techniki gry. Zaznacza się to w licznych „spalonych", które likwidują wszystkie prawie ataki gości.

Gra więc, w tempie dość powolnem, toczy się ze szczęściem zmiennem, aż w 35 minucie pierwszy punkt dla swych barw zdobywa pięknym strzałem w róg Wroczyński.

Nie zniechęceni tem Lwowianie pragną się zrewanżować gospodarzom, jednak świetny prawy obrońca W. K. S. G., Modzelewski, udaremnia wszystkie ich próby. Do przerwy wynik pozostaje niezmieniony 1 : 0.

Po przerwie drużyna Warszawska nagłym zrywem doprowadza piłkę pod bramkę „Świtu" i po krótkiej kombinacji, lewy łącznik, Popławski, zdobywa drugiego goala dla gospodarzy. Jednocześnie u Lwowian coraz silniej daje się odczuć zmęczenie podróżą — tracą oni zapał do walki i tylko dzięki bardzo słabej grze ataku W. K. S. G., unikają większej porażki. Zawody kończą się z wynikiem 2 : 0 (1 : 0) dla Warszawian.

Żadna z drużyn nie wykazała w czasie gry naprawdę dobrej formy. U gości odznaczał się odwagą i ofiarnością bramkarz Kowalczuk, obrońca kilku trudnych strzałów, w drużynie Warszawskiej jeszcze raz potwierdził swą b. dobrą klasę obrońca Modzelewski. Jest to piłkarz, który napewno wyróżni się na międzynarodowych zawodach w Amsterdamie w roku przyszłym.

Organizacja zawodów szwankowała pod kilku względami.

Międzynarodowy Związek Sportowy Głuchoniemych.

Przed Olimpjadą.

Holenderski Komitet Olimpijski ustalił ostatecznie termin Olimpjady na 17 maja do 12 sierpnia. Wobec tego Międzynarodowe Zawody Głuchoniemych rozpoczną się 15 sierpnia i będą trwały 8 do 10 dni. Komitet dokłada już obecnie wszelkich starań, aby to piękne święto sportowe głuchoniemych spełniło całkowicie swe wzniosłe zadania. Komitet honorowy składać się będzie z prezydenta m. Amsterdamu, gubernatora prowincji i licznych, wysoko postawionych, osobistości z kół politycznych i samorządowych.

Zagadnienie pomieszczeń i pożywienia dla 600 lekkoatletów rozwiąże przygotowanie odpowiednich kwater w hotelach po cenach umiarkowanych.

Konkurs na afisz na zawody amsterdamskie, który ogłosiliśmy w 1-szym numerze naszego pisma, zgromadził 25 prac, między któremi znajdowała się jedna rodaka naszego z Lublina, p. K. Wiszniewskiego, przedstawiająca biegnących footbalistów na tle błękitnem. Nagrodę pierwszą otrzymał p. Lucien Savy z Marsylji za projekt, przedstawiający miotacza dyskiem. Sąd konkursowy składał się z osób następujących: p. Rubensa Alcais, prezesa Związku, p. A. Dresse, sekretarza, p. F. Crolard'a, prezesa międzynarodowej wystawy artystów głuchoniemych, p. F. Hamar'a, rzeźbiarza i p. F. Chaute, litografa. Dalszych wiadomości brak.

Francuski Związek Sportowy Głuchoniemych (F. S. S. M. F.)

W dniach 4 i 5 czerwca odbył się w Paryżu międzynarodowy turniej piłki nożnej, organizowany przez F. S. S. M., w którym brały udział dwie drużyny paryskie, jedna Ljońska i jedna Budapeszteńska. Rozgrywki, które miały miejsce w stadjonie Pershinga, dały wyniki następujące:

1 dzień: „Club Sportif sourds-muets de Paris", zwyciężył „Union Sportive" z Liege, w stos. 2 : 1. „Sikesnema Sport Club" z Budapesztu pokonał paryską „Etoile Sportive" 2 : 0.

2 dzień: „Etoile Sportive" — „Union silencieuse"

dzieji, lecz bałem się tam iść. Szukałem dalej. Znalazłem wreszcie pracę w biurze prywatnem pewnego inżyniera, lecz zajęcia nie bywały stałe, więc ten inżynier wskazał mi drogę do Magistratu. Udałem się do głównego inżyniera miasta Warszawy i po długich usiłowaniach zostałem umieszczony na liście dniówkowej brukarzy, a zacząłem pracować jako rysownik do skopjowania planów sytuacyjnych. W 2 lata później, naczelnik, ujęty mą pracowitością — przedstawił mię p. Prezydentowi na etat. Prezydentem był wówczas generał Bibikow. Gdy również wyraził on wątpliwość, czy osoba bez słuchu może się podjąć tego rodzaju pracy, naczelnik wspomniał o urzędniku głuchoniemym, pracującym z pożytkiem w Banku Państwowym, oraz o drugim, również głuchoniemym w Tow. Kred. Ziemskiem. Generał jednak nie dał temu wiary, i, dopiero po zasięgnięciu informacji drogą urzędową, zgodził się przyjąć mnie na posadę. Było to dnia 1 października 1896 r.—dzień dla mnie pamiętny. Zostałem zapisany na liście t. zw. dróżników, w rosyjskim języku brzmiało to: „nižnij czin inženiernoj gorodskoj służby". Stanowisko podrzędne, ale o tę posadę stoczyła walkę niejedna osoba że średniem wykształceniem, a nawet wyższem: pamiętam pewnego młodego inżyniera, który zmuszony był na niej przetrwać aż do czasu, gdy się otworzył wakans na odpowiedniejszem stanowisku. Przeszło 20 lat byłem przedmiotem zawiści między współpracownikami, lecz byłem lubiany przez jednego zwierzchnika, który znalazł we mnie nieocenionego, jak sam zaznaczył, i doświadczonego pracownika. Prowadziłem bowiem mały dziennik, w którym zapisywałem wszelkie roboty wchodzące i wychodzące, czem ułatwiłem orjentację.

Wybuchła wojna światowa, która dała się wszystkim we znaki. W roku następnym zmuszony byłem, jak wielu, do wyjazdu z ewakuacją władz rosyjskich. Z początku przebywałem pod Wilnem, lecz potem wyjechałem do Rosji. Ewakuacja ta dotąd żywo stoi mi w pamięci. Odbywała się w strasznych warunkach. Znalazłem się na bruku Kijowskim i prowadziłem korespondencję urzędową z Moskwą, gdzie miała siedzibę władza naszego Warszawskiego Magistratu. Smutny był los uciekiniera. W Kijowie znalazłem posadę przy budowie dróg strategicznych i tam zapoznałem się z bardzo cennemi zajęciami. Zwierzchnik mój miał rodziców głuchoniemych i doskonale znał język mimiczny. Bardzo zacny, najchętniej przyjmował do biura głuchoniemych i zdołał ich zatrudnić aż sześciu, czemu z początku sprzeciwił się główny inżynier, lecz uległ zapewnieniom naszego szefa, który przedstawił wielkie korzyści z pracy głuchoniemych dzięki ich cichości i większej pracowitości. Tu muszę podnieść zasługi zacnego inżyniera Siergieja Lepieszyńskiego, w którego żyłach krążyła, jak sam się przyznał, krew polska i chcę tą drogą wyrazić mu najgorętsze podziękowanie.

Po trzyletnim pobycie w Rosji, nie przerywając kontaktu z życiem głuchoniemych, gdyż brałem udział we Wszechrosyjskim Zjeździe Głuchoniemych w 1916 r. w Moskwie, gdzie reprezentowałem Polskę — powróciłem do kraju. Bez trudności przyjęty zostałem na posadę w Magistracie m. st. Warszawy w charakterze „technika pomiarów" w kategorji IV-ej służby komunalnej. Wysłużyłem już 31 lat, jednak do emerytury zaliczyli mi 28 lat, bo pobyt przymusowy w Rosji nie może być brany pod uwagę. Na tem stanowisku czuję się szczęśliwym dzięki mej wytrwałości i cierpliwości! Te cnoty zalecam gorąco wszystkim towarzyszom mego kalectwa.

Józef Rogowski.

2 : 0. „Club Sportif des Sourds - Muets“ — Sikesnema Sport Club“ 0 : 0.

Zorganizowanie powyższych zawodów, a specjalnie sprowadzenie drużyny węgierskiej, kosztowało zarząd „Etoile Sportive“ wiele trudu. Jak donosi „Sportsman Silecieux“, klub poniósł wielkie koszta, związane z przyjęciem gości, co w sposób katastrofalny odbiło się na jego stanie finansowym.

Konkursy strzeleckie, zorganizowane przez p. M. Mazuc w okresie od 20 marca do 15 maja przyniosły zwycięstwo p. R. Bapt (58 punktów) przed p. A. Raoux (50 p.) i F. Chaute (34 p.).

Belgijski Związek Sportowy Głuchoniemych.

Lekkoatleci z Brukselli i Liege rozpoczęli już treningi, mające na celu głównie poprawę stylu w biegach, skokach i rzutach. Dn. 17 lipca odbędą się w Brukselli 6-te z rzędu zawody o mistrzostwo Belgji, na które sportowcy całego kraju przygotowują się gorączkowo, pragnąc przerwać tradycyjne już pasmo zwycięstw lekkoatletów z „Union S. S.“ z Lionu.

Dn. 15 maja „Union S. S.“ urządziła w Ljonie zawody kolarskie otwarcia sezonu. Startowało 12 zawodników, zwycięstwo przypadło w udziale p. Maxime Sindic, któr✓ pokrył 60 klm. w 2 godz. 06' 45". Wynik ten należy uznać za b. dobry, jeśli się uwzględni, że zwycięsca od roku prawie wcale nie trenował, a do klubu sportowego wstąpił zaledwie na kilka tygodni przed zawodami. Rezultaty, notowane przez komisję sędziowską, przedstawiają się, jak następuje: 1) M. Sindic — 2 g. 06 min. 45 sek. 2) Fr. Frenay — 2 g. 21 min. 3) P. Fraiture — 2 g. 24 min.

Czechosłowacki Związek Sportowy Głuchoniemych.

I Praski Klub Sportowy Głuchoniemych (I P. S. K. H.) przygotowuje się na sierpień b. r. do uroczystego obchodu 5-letniego jubileuszu swego istnienia. W celu uświetnienia tego Święta, rozegra Klub międzynarodowy mecz piłki nożnej z silną drużyną głuchoniemych Francuzów z Ljonu „Amicale Sportive des S.-M. de Lyon“. Zawody te odbędą się prawdobodobnie dnia 28 sierpnia b. r. w Pradze. Ostatnio, na Zielone Święta, rozegrał I P. S. K. H. mecz piłki nożnej z pierwszorzędnym przeciwnikiem „Czeskim Lwem“ podczas zjazdu głuchoniemych z Czechosłowacji w Pilznie.

Niemiecki Związek Sportowy Głuchoniemych.

Najliczniejszym związkiem niemieckich towarzystw głuchoniemych jest związek uprawiający sporty fizyczne, gdyż posiada w swoim składzie 24 towarzystwa i liczy około tysiąca członków. Inne związki, jak Związek Niemieckich Pływaków Głuchoniemych i Związek Piłki nożnej i lekkoatletyki, łączą w sobie tylko po pięć towarzystw.

W tym roku podczas Świąt Wielkanocnych Związek uprawiających sporty fizyczne zorganizował zlot sportowców głuchoniemych w Halle nad Saalą. W Wielki Piątek i Sobotę urządzono pokazy nowoczesnych ćwiczeń fizycznych i egzaminowano naczelników. W pierwsze święto Wielkanocne, na odbytem zebraniu zaakceptowano sprawozdanie Zarządu, następnie obradowano nad stosunkiem do innych związków i nad zgłoszonymi wnioskami. Nad dwoma wnioskami wywiązała się ożywiona dyskusja, mianowicie, nad wnioskiem o zmniejszeniu opodatkowania za należenie do „Związku Sportów Fizycznych“ i nad drugim wnioskiem, o ubezpieczeniu od nieszczęśliwych wypadków. Cały Zarząd w dawnym składzie obrano ponownie na trzy lata. Jednocześnie uchwalono, że następny zjazd odbędzie się w Hanowerze, zaś igrzyska w Dusseldorfie. Wieczorem odbyły się walki bokserskie.

Na zakończenie zjazdu Lipskie Towarzystwo Głuchoniemych wystąpiło z popisami na drążku, wywiązując się ze swych trudnych zadań bardzo dobrze.

Z okazji uroczystości Samuela Hejneke, Niemiecki Związek Lekkoatletyczny urządza w Hamburgu zawody, w których mogą wziąć udział tylko ci zawodnicy głuchoniemi, którzy osiągnęli, jako minimum, następujące wyniki:

Bieg 100 mtr. 12.5 sek., 200 metr. 26 sek., 400 mtr. 57 sek., 800 mtr. 2.16 min., 1500 mtr. 5.15 min., 5000 mtr. 18.30 min., 10.000 mtr. 27 min.

Sztafety 4 × 100 — 50 sek., 4 × 400 — 4.05 min. Skok w wyż 1.40 mtr., skok w dal 5.20 mtr., skok o tyczce 2.20 mtr. Rzut kulą (1 i ćwierć kilo) 8.40 mtr., rzut dyskiem 25 mtr.

ZE ŚWIATA

CZECHOSŁOWACJA.

W dniach od 4 — 6 ub. m. odbył się w Pilznie walny zjazd Czechosłowackiego Związku Towarzystw Głuchoniemych. W tymże czasie Związek Głuchoniemych „Oul“ w Pilznie obchodził uroczyście dziesięcioletni swój jubileusz. W związku z tem organ Czechosłowackiego Związku Towarzystw Głuchoniemych „Svepomoc Neslysicich“ zamieszcza w ostatnim swym numerze 2 obszerne artykuły, poświęcone tym uroczystościom.

*

„Svepomoc Neslysicich“ już obecnie w każdym numerze podaje dużo ciekawych szczegółów z działalności organizacyjnej dokoła Międzynarodowego Zjazdu Głuchoniemych, który się ma odbyć w 1928 roku w Pradze. Ostatni numer tego pisma przynosi już program zjazdu, opracowany szczegółowo. M. inn. ma się odbyć mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami głuchoniemych, oraz przedstawienie, zorganizowane przez Klub teatralny. Klub turystyczny został wezwany, by pamiętał o potrzebie oprowadzania cudzoziemców, przybyłych na zjazd, by ich zapoznać ze wszystkiemi ciekawemi zabytkami i pamiątkami Pragi. Projektowane urządzenie w Pradze wystawy artystycznej „Salonu Głuchoniemych Artystów“ z Paryża, w czasie zjazdu, napotkało na ogromną trudność, mianowicie, w tymże czasie urządza taką wystawę Madryt, a Madrycki Związek Głuchoniemych nie chce poczynić żadnych ustępstw na rzecz Pragi.

*

Międzynarodowy Zjazd Głuchoniemych w Pradze rozpisał konkurs na zjazdową odznakę, na której ma być uwidoczniony rok założenia Związku Głuchoniemych S. F. S. 1868 i rok 60-cioletniego Jubileuszu 1928, data zjazdu 4—9 lipca 1928 r., nazwa zjazdu po czesku „Mezinarodni sjezd hluchonemych v Praze“, a jeśli można, drobniejszem pismem francuski przekład nazwy zjazdu „Congres International des Sourd-Muets de Prague“. Najlepszy projekt zostanie nagrodzony sumą 100 koron czeskich, druga nagroda wynosi 50 koron cz. W konkursie może wziąć udział każdy. Projekty na konkurs należy nadsyłać do dnia 31 sierpnia r. b. pod adresem: „V. Soucek, Praha XVI Radlice, Ustav pro hlucheneme deti“. Nazwisko i adres należy dołączyć w zapieczętowanej kopercie do projektu. Koperta z nazwiskiem autora będzie otworzona w razie przyznania nagrody.

*

Przed kilku laty powstała na Słowaczyźnie poradnia dla głuchoniemych. Miała ona piecze nad głuchoniemymi i schronienie dla starców. Z powodu braku środków, została ona wkrótce zlikwidowana. Ministerstwo Oświaty orzekło, że poradnię otworzy przy Czechosłowackim In-

stytucie dla Głuchoniemych w Kremnicy, ponieważ jest on największy i położony w centrum Słowacji. Został opracowany projekt, który przesłano Ministerstwu już przed rokiem, lecz do dziś nie poczyniono nic więcej dla tej tak palącej sprawy. Otworzenie poradni jest dla słowackich głuchoniemych niezbędne. Większość głuchoniemych niema dokąd zwrócić się o poradę. O tych, co wyszli ze szkół, nie troszczy się nikt. Są rozproszeni po całej Słowaczyźnie. Nie istnieją żadne Związki, ani Towarzystwa. Słusznie przeto domagają się szybszego załatwienia tej sprawy.

*

W Pradze istnieje Związek Rodziców Głuchoniemych, którego teren działalności obejmuje całą Republikę Czechosłowacką. Zadaniem stowarzyszenia tego jest: 1. Organizować rodziców w celu zaznajomienia ich z prawami i podniesienia stanowiska socjalnego głuchoniemych. 2. Domagać się dla głuchoniemych dzieci należnego wychowania i odpowiedniej opieki. 3. Zaznajamiać społeczeństwo i urzędy z potrzebami i prawami głuchoniemych. 4. Służyć radą rodzicom niezorganizowanym w wychowaniu głuchoniemych dzieci. Związek ma utrzymywać i prowadzić internat dla głuchoniemych, w Pradze, który będzie otwarty prawdopodobnie już od sierpnia. Znajdzie w nim miejsce 15 uczniów-głuchoniemych za niewielką opłatę 500 koron czeskich miesięcznie.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

W Waszyngtonie przeprowadzono spis dzieci głuchych w 1927 roku. Statystyka wykazała, że jest ich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. (U.S.A.) trzy miljony.

HOLANDJA.

Z Holandji donoszą o ciekawym wypadku: pewna głucha panna, która straciła słuch już w dzieciństwie, przyłożywszy słuchawkę radjową do ucha, stwierdziła, że słyszy dźwięk. Słuch jej obecnie wciąż się polepsza dzięki słuchaniu radjo.

HISZPANJA.

Głuchoniemi w Hiszpanji cieszą się w ostatnich czasach opieką nowej organizacji. Jest nią Związek Rodziców i Przyjaciół Głuchoniemych, który został założony w 1926 roku. Prezesem Związku jest Don Miguel Novarro Lopez, a sekretarzem nauczyciel głuchoniemych Don Emilio Tortoza Girones. Siedzibą Związku jest Barcelona.

Adres sekretarza: Barcelona Montserrat 20. Espagne).

Po rocznej działalności wydał Związek ilustrowaną broszurę, w której są podane pobudki, które doprowadziły do założenia Związku, program działalności na przyszłość, sprawozdanie z działalności dotychczasowej i w. in. ciekawych szczegółów, dotyczących tej tak pożytecznej organizacji. Ta pomnikowa praca, nader starannie wydana, może śmiało reprezentować godnie zagranicą Hiszpanję.

Głuchoniemi żołnierze.



R. Petrykiewicz, O. Chołodecki, J. Szczygieł, głuchoniemi żołnierze armji ochotniczej w r. 1920.

Było to w roku 1918, kiedy cała Polska zrywała kajdany niewoli. W Lwim Grodzie, słynącym od wieków z bohaterstwa, zawrzał zacięty bój o przynależność jego do macierzy. Do tego strasznego boju, nieznanego dotąd w dziejach Polski, stanęli wśród kobiet i dzieci głuchoniemi. Jedni walczyli na peryferjach miasta, drudzy dniami pracowali w zbrojowniach, zasilając walczących w broń i amunicję, a nocami pełnili służbę w kadrach Miejskiej Straży Obyw. Któż nie zna tej historji, której Polska długa i szeroka zawdzięcza swe powstanie.

Gdy skończyły się boje o Lwów i kresy wschodnie, w rok później przyszło odegrać jeszcze ciężką rolę. Zdziczałe hordy bolszewickie zagrażały znowu naszemu miastu, naszej świętej wolności. Na podziurawionych i zniszczonych wojną ukraińską murach naszego miasta ukazała się odezwa Obyw. Komitetu Obrony Państwa, nawołująca do obrony zagrożonych granic. Głuchoniemi wśród których niejedni krwią i ranami przypieczętowali przynależność Lwiego Grodu do macierzy, w tych groźnych chwilach dla Polski, zebrali się w starych murach zakładu głuch. na naradę, po której wszyscy postanowili oddać się do dyspozycji Mał. Oddziałów armji ochotniczej, a słabsi, lub mający na wyżywieniu rodziny, do dysp. Miejskiej Straży Obyw. Wczesnym rankiem dnia 2 lipca 1920 r. stanęło nas ośmiu w koszarach przy ulicy Zamartynowskiej przed por. Dr. Nowak-Przygodzkim. Powiedzieliśmy, że chcemy iść w pole ,że walczyliśmy z ukraińcami, za dowód niejedni pokazywali dyplomy zawieszonych na piersi odznak obrońców Lwowa. „Dobrze, a mustra?" odpowiedział porucznik. Wprawdzie nie słyszymy, ale mamy dobry wzrok. Porucznik po chwili namysłu wręczył nam kartkę z napisem „Pierwsza Kompanja 1 p. piechoty przyjmie w swój stan głuch. ochotników". Uradowani zgłosiliśmy się do 1 Komp. w której zastaliśmy samych harcerzy, którzy pierwsi oddali się do dysp. M. O. A. O. W kilka dni stawiono wszystkich przed komisję poborową. Strach ogarnął ochotników, bo każdy chciał iść w pole, a byli to malcy nieraz mniejsi od karabina. Bardzo wielu Komisja uznała za niezdolnych do służby wojskowej, lecz gorące prośby tych malców zmuszały nieraz lekarzy uznawać ich za zdolnych. Przyszła kolej na nas głuch. Wszystkich do taborów. Błagalna prośba wcielenia nas do służby frontowej, została odrzucona, ze względu na nasze kalectwo.

Zwróciliśmy się z prośbą do por. Dr. Nowak-Przygodzkiego o interwencję, która odniosła skutek. Wcielono nas z powrotem do 1 p. p. Rozpoczęły się długie dnie ćwiczeń na dziedzińcu koszar.

Głuchoniemych, z karabinami w ręku, ustawiono naprzeciw większego oddziału, gdzie na komendę powtarzaliśmy ruchy, i tak rozpoczęliśmy pierwsze ćwiczenia z bronią. Po dokładnem obznajmieniu się z musztrą, wcielono nas do większego oddziału tylnego rzędu, ażebyśmy mogli powtarzać ruchy przedniego rzędu. Wkrótce przeniesiono za miasto ćwiczenia bojowe, z których wywiązaliśmy się jak najlepiej, dowodem czego były wyrazy uznania w prasie. Wszystko było już na ukończeniu, nasz pułk świetnie wyekwipowany czekał jedynie roz-



kazu wymarszu w pole. W tym czasie wszyscy odbyli spowiedź, nam pozwolono odbyć spowiedź w kaplicy zakł. głuch., po której nazajutrz w katedrze łać. przystąpiliśmy do komunji świętej, i złożyliśmy przysięgę na wierność Ojczyźnie. Nadszedł radosny dzień wymarszu w pole, na czele orkiestry przemaszerowaliśmy przez główne ulice miasta, żegnani przez całe społeczeństwo Lwowskie, które było dobrze poinformowane z gazet, że w tym właśnie pułku służą głuch. Znaleźliśmy się za miastem, gdzie kilkanaście dni pozostawało nam pełnić służbę młodej wiary, poczem ruszyliśmy w stronę Kamionki Strumiłowej. Wszyscy pamiętają ten marsz, którego ofiary były ostatnie nasze siły .Rozkaz—mówił dowódca, musimy jutro rano być na miejscu. Wróg przedarł się przez front,. ukrywa się w lasach nad Bugiem, na tyłach naszej armji. Po długim marszu nad ranem znaleźliśmy się w jednej wiosce za Kamionką Strumiłową, gdzie po krótkim wypoczynku, ruszyliśmy rozsypani w tyraljery do lasu. Jeszcze kilkadziesiąt kroków, już padły pierwsze strzały z przeciwnej strony, byli to kawalerzyści Budiennego, którzy po krótkiej a zaciętej walce, znikali, pokazując się gdzieindziej, napadając na drobne rozproszone oddziały nasze, zdzierając odzienie, bijąc, mordując, bezbronnych już żołnierzy.

Dalszy pościg naszych oddziałów po całodziennej walce z wrogiem, spotykanym tu i tam, odbił naszych żołnierzy, zupełnie obdartych z odzieży, ciężko pobitych Wśród ofiar dzikiej hordy znajdował się nasz kolega głuchoniemy Franciszek Szkaradnik, który, mimo ran, odniesionych na głowie, twarzy i ustach, wysiłkiem nadludzkim chwycił karabin i przyłączył się z nami do dalszego pościgu za wrogem, mszcząc się za swoje i kolegów rany. Niedługo mu jednak danem było pozostać z nami, silna gorączka i opuchnięte rany, zmusiły go do opuszczenia naszych szeregów. Przewieziono go do szpitala.

W ciężkich i krwawych tych walkach straszliwie znużeni i wyczerpani, krok za krokiem cofaliśmy się powoli w kierunku Lwowa. Zatrzymaliśmy się koło Malechowa, gdzie po chwilowym wypoczynku rozbite oddziały nasze zostały wcielone do 240 p. p. pod którego sztandarem rozpoczęliśmy nowe, znane w dziejach tego pułku walki: pod Streptowem, Rudą Sielecką, Zadwórzem, Żuchorzycami, Żurawnikami, a ostatnio pod Łaszkami Królewskiemi, gdzie prowadzono nas do ataku w porze nocnej, podczas silnej ulewy. Nie słyszeliśmy komendy, ani nie widzieliśmy w ciemnościach nocy najmniejszych ruchów żołnierzy, które w dzień z góry wskazywały nam co trzeba czynić i gdzie strzelać. Z nielada kłopotu, ku naszej uciesze, wyprowadził nas sam wróg, który strzelając do nas, iskrami od luf karabinowych zdradził nam swoje ukrycie w pozycjach. Więc nie marnując amunicji, rozpoczęliśmy silny ogień w stronę skąd pochodziły iskry. Tak rozpoczęliśmy pierwszą nocną i ostatnią bitwę, zakończoną później wysiłkiem całego narodu Cudem nad Wisłą.

Dumni ze spełnionego obowiązku względem Ojczyzny, w półwiekową rocznicę istnienia I Mał. Tow. głuchoniemych „Nadzieja“ podnosimy wysoko jego sztandar, który był dla nas drogowskazem.

Roman Petrykiewicz.

Dzieje Pierwszego Małopolskiego Towarzystwa Głuchoniemych „Nadzieja” we Lwowie.

Lwowskiemu Towarzystwu Głuchoniemych „Nadzieja” w dniu 50-ioletniego Jubileuszu serdeczne życzenia dalszego rozwoju i pracy dla dobra Ojczyzny składa

„Świat Głuchoniemych”.

Pierwsze Towarzystwo Głuchoniemych w Małopolsce, „Nadzieja“, powstało we Lwowie po drugim Kongresie Głuchoniemych, który się odbył w Wiedniu w 1874 r., na wzór wielu podobnych organizacyj, istniejących już oddawna zagranicą. Inicjatorem, twórcą i pierwszym długoletnim prezesem T-wa był Juljusz Zellinger, głuchoniemy, urzędnik Galicyjskiego Namiestnictwa. W dniu 7 lipca 1876 r. odbyło się we Lwowie uroczyste otwarcie T-wa „Nadzieja“, będącego trzydziestem szóstem w Europie zrzeszeniem głuchoniemych, a pierwszem w Polsce.

Zadaniem T-wa była opieka nad niezdolnymi do pracy członkami, oraz stworzenie ogniska, w którem ześrodkowałaby się praca kulturalno-oświatowa, obrona interesów członków i towarzyska wymiana myśli. Na członków przyjmowano do T-wa głuchoniemych, bez względu na narodowość i wyznanie. Z tego więc względu sprawozdanie roczne z działalności T-wa drukowano pierwotnie (do 1880 r.) nietylko w języku polskim, lecz i niemieckim.

W walce z obojętnością społeczeństwa T-wo zmuszone było szukać poparcia przedewszystkiem w sferach najbardziej wpływowych. Z tych sfer weszli do T-wa liczni nader uczynni członkowie-założyciele, honorowi, oraz wspierający. W ślad za tem przyszły T-wu z pomocą materjalną niektóre instytucje, banki, oraz władze komunalne i rządowe. Szereg lekarzy, jak przedewszystkiem znany filantrop dr. Tadeusz Żuliński, dr. S. Letz, dr. J. Gusman, a obecnie lekarz kolejowy dr. Juljusz Notz i inni, udzielali członkom T-wa bezpłatnych porad lekarskich, a za ich przykładem poszli niektórzy aptekarze, jak J. Nahlik i A. Mussil, udzielając członkom T-wa 50 proc. zniżki.

Powstała wkrótce z darów i ofiar biblioteczka i czytelnia pism, a zarząd T-wa wespół z gronem ludzi dobrej woli, organizował dla swych członków różne zebrania naukowe, gry i zabawy, festyny, nabożeństwa i obchody.

Pozatem T-wo zawiązało ścisły kontakt z szeregiem pokrewnych organizacyj zagranicą, a przedewszystkiem z Instytutem dla Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, oddzielonej wówczas od Lwowa kordonem granicznym, oraz z Wiedniem, Berlinem i Pragą

Czeską, gdzie w 1881 r. na V Ogólnym Kongresie Głuchoniemych reprezentował „Nadzieję“ prezes jej, p. Zellinger. Dążeniem T-wa było mieć własny sztandar, lecz myśl tę, z powodu braku odpowiednich funduszów, zrealizowano dopiero po 25 latach istnienia T-wa. Poświęcenie sztandaru odbyło się uroczyście podczas Jubileuszu ćwierćwiekowego istnienia T-wa w dniu 6 października 1901 r., na które przybyli liczni przedstawiciele innych miast i organizacyj. Obok szeregu osób, rodzicami chrzestnymi sztandaru byli delegaci Towarzystw: „Skała“, „Gwiazda“, „Jedność“ i „Przyjaźń“. Na sztandarze widniały wizerunki Matki Boskiej Częstochowskiej, oraz św. Franciszka Salezego, patrona głuchoniemych, pędzla głuchoniemej artystki, p. Marji Schayerówny.

Jubileusz ten wypadł pod każdym względem wspaniale i przysporzył odrazu T-wu 23 nowych członków. To też potem T-wo co 5 lat urządzało podobne jubileusze w celach propagandowo-reprezentacyjnych.

W roku 1913, po śmierci sędziwego, lecz do ostatniej chwili nader czynnego pierwszego prezesa „Nadziei“, p. Zellingera, w dniu 1 czerwca na Walnem Zgromadzeniu zostaje wybrany na to opróżnione stanowisko artysta malarz i fotograf, p. Józef Kościesza Jaworski.

Główna praca T-wa polega na zdobywaniu funduszów, niezbędnych przy akcji samopomocowej, prowadzonej na szeroką skalę, oraz dla zrealizowania zdawna powziętego zamierzenia zdobycia własnego lokalu. W tym celu T-wo organizuje cały szereg imprez, oraz wydaje kalendarzyk dla głuchoniemych na rok 1914, zawierający cały szereg ciekawych artykułów i informacyj, oraz obrazowo podany alfabet głuchoniemych.

W 1912 roku p. Antoni Mejbaum zakłada bursę dla głuchoniemej młodzieży rękodzielniczej im. ks. Jakuba Falkowskiego. Poświęcenie jej odbyło się dn. 20 października tegoż roku. Wkrótce potem, 19 października 1913 r., został dokonany uroczysty akt poświęcenia nowego lokalu T-wa „Nadzieja“ w gmachu Stowarzyszenia „Gwiazda“ przy ul. Franciszkańskiej 7.

Latem 1914 roku wybucha Wielka Wojna Europejska, a wkrótce potem wojska rosyjskie wkraczają do Lwowa. W tym burzliwym, pełnym nieszczęść i klęsk, okresie, prace organizacyjne i samopomocowe T-wa, jak i innych organizacyj, ulegają pewnej przerwie. Ciężkie warunki odbijają się jaknajfatalniej na funduszach T-wa, które z trudnością walczy z niedostatkiem. Dopiero w 1917 r. władze miejskie Lwowa przyznają nanowo zasiłki T-wu.

W okresie walk z Ukraińcami o Lwów, w 1918 r. na kierowniczem stanowisku prezesa następuje zmiana. Wskutek wyjazdu prezesa Jaworskiego na stałe do Warszawy, chwilowo zastępuje go w czynnościach zastępca, głuchoniemy również, p. Antoni Pomian Biesiekierski. Wkrótce potem przekazuje on władzę nowowybranemu przez Walne Zebranie prezesowi p. Alfredowi Garapichowi, głuchoniemu urzędnikowi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Dzielnie walczy on z trudnościami, jakie wytworzyła sytuacja powojenna w całym kraju.

W tym też czasie T-wo „Nadzieja“ zmuszone jest opuścić zajmowany lokal i znajduje gościnę w murach Zakładu dla Głuchoniemych.

W celach towarzyskich i dochodowych urządza T-wo cały szereg imprez i zabaw. Jednocześnie, dążąc do zdobycia funduszów na budowę własnego domu, Zarząd T-wa rozpisuje pożyczkę wewnętrzną 4 i pół proc., która, mimo ciężkich czasów, znajduje u członków poparcie. Pozatem, przy wybitnej pomocy „Komitetu Kursów dla Dorosłych“, organizuje w roku 1921 wieczorne kursa: dwa dokształcające i jeden dla analfabetów, w których naukę prowadzą fachowe siły nauczycielskie.

W tymże roku T-wo ponosi dotkliwą stratę materjalną: do lokalu „Nadziei“ włamują się złoczyńcy i, po rozbiciu ogniotrwałej kasy, unoszą ze sobą poważną naówczas sumę 21.896 mkp. 40 fen. Niestety, poszukiwania policji pozostają bezowocne. By zapobiec na przyszłość podobnym wypadkom, fundusze T-wa są przechowywane obecnie w banku.

W roku 1922 zwiększa się ogromnie liczba członków T-wa, głównie dzięki przystąpieniu 55 osób z dawnego T-wa Głuchoniemych w Krakowie do T-wa „Nadzieja“, którzy utworzyli w Krakowie jego filję. Specjalna komisja w tymże roku zmienia statut T-wa. Zabawy i zbiórka przysparzają w tym czasie fundusze T-wa.

W rok potem na działalność T-wa „Nadzieja“ zwraca szczególną uwagę Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, a uznając jego działalność za nader użyteczną, przyznaje mu subwencję.

Pragnąc jaknajrychlej zrealizować zamiar budowy własnego domu, apeluje T-wo do władz miejskich o przyznanie odpowiednich placów, oraz do różnych instytucyj o pomoc materjalną. Akcja ta jednak przynosi nader nikłe rezultaty.

Dopiero uchwałą, zapadłą dnia 21 lutego r. b., władze municypalne m. Lwowa odstąpiły T-wu parcelę budowlaną przy ul. Cetnerowskiej 4 za nader niską cenę, bo 1000 zł. To też niebawem nastąpi poświęcenie kamienia węgielnego.

W roku 1924, dn. 15 sierpnia, odbył się w Warszawie Zjazd delegatów Towarzystw Głuchoniemych Rzeczypospolitej Polskiej, w którym czynny udział bierze też T-wo „Nadzieja“.

Uczczenie 50-letniej rocznicy T-wa, które przypadało w roku ub., zdecydowano odłożyć, ze względów materjalnych, na rok bieżący i dopiero teraz swój Jubileusz święci Towarzystwo „Nadzieja“, a z niem razem wszyscy ci głuchoniemi Polacy, którym ta zasłużona placówka jest choć trochę droga.

K. Gr.

Jaki jest najlepszy zawód dla głuchoniemego?*)

(Artykuł dyskusyjny).

Zagadnieniem tem interesowałem się już dawno, obserwując życie braci głuchoniemych, nietylko w Polsce, ale i zagranicą. Otóż przychodzę do przekonania, że najodpowiedniejszym zawodem dla głuchoniemych jest rzemiosło. Jak wiemy, pomimo zastosowania różnych eksperymentów w wychowaniu głuchoniemych, wskutek niemożności nauczania kilkudziesięciu naraz głuchoniemych przez jednego, czy dwóch nauczycieli, inteligencja ogólna głuchoniemych nie przewyższa poziomu inteligencji normalnych dzieci 1-klasowej szkoły; oczywiście, nie mówię o wyjątkach wysoce uzdolnionych głuchoniemych, mających, dzięki swemu łaskawemu losowi, możność kształcenia się domowego, które naogół daje lepsze rezultaty, niż w szkołach dla głuchoniemych.

Biorąc powyższe pod uwagę, dochodzę do przekonania, że należy głuchoniemych kształcić przedewszystkiem na rzemieślników. Oczywiście, należy rozwijać umysł danego głuchoniemego wszechstronnie w obranym kierunku, tak, aby głuchoniemy, opuszczający mury szkoły, mógł orjentować się dobrze we wszystkiem, co jest związane z obranym przezeń zawodem. W pierwszym bowiem razie, pomimo sprawności fizycznej w wykonywaniu danego zawodu, z powodu braku teoretycznych wiadomości, nie znajduje życzliwego przyjęcia ze strony przyszłych pracodawców! I dlatego zagranicą znajdują się szkoły, posiadające bardzo dużo bogato uposażonych warsztatów, co umożliwia zawodowe kształcenie głuchoniemych w obranym kierunku. Tymczasem u nas, niestety, kładą większy nacisk na ćwiczenia w wymowie, zaniedbując równocześnie kształcenie praktyczne. Skutkiem tej wadliwej metody, olbrzymia ilość głuchoniemych zmuszona jest zarabiać na życie, jako domokrążcy, sprzedający różne drobiazgi lub pocztówki, a nawet doskonałą swoją wymową żebrząc o litość dla istoty głu-

*) Pragnąc ułatwić czytelnikom naszym wymianę myśli i poglądów na tematy, najbardziej ich interesujące, wprowadzamy z numerem dzisiejszym dział „Artykuły dyskusyjne“. Praca p. K. Włostowskiego daje początek ich — nie wątpimy — całemu szeregowi. Osobom, pragnącym bliżej poznać się ze sprawą wyboru zawodu dla głuchoniemych, polecamy broszurę Dr. W. Jareckiego p. t. „Zawodowe kształcenie głuchoniemych w Polsce“.

choniemej, która w innych warunkach wychowania mogłaby pracować uczciwie w obranym zawodzie.

Jak zauważyłem, w większości wypadków głuchoniemi rzemieślnicy są b. zadowoleni ze swej pracy i życia, widząc, że mogą coś wykonać dla dobra szerszego ogółu, podczas, gdy ci, którzy dostali wykształcenie ogólne i są zmuszeni do pracy zarobkowej umysłowej, odczuwają b. boleśnie swe kalectwo. Praca bowiem biurowa wymaga ciągłych objaśnień i wskazówek ustnych, gdyż nie zawsze jest czas na objaśnienia piśmienne. Tu trzeba rzetelnego wysiłku umysłowego i ciągłej wytężonej uwagi, co jest ze względów zrozumiałych męczące i działa przygnębiająco na duszę inteligentnego głuchoniemego pracownika.

Są to poglądy i przekonania człowieka, którego los ciężko doświadczył i który przeto całem sercem ukochał dolę i niedolę swych braci głuchoniemych. Tym artykułem ma on nadzieję otworzyć dyskusję na temat, jakim jest najlepszy zawód dla głuchoniemego.

Kazimierz Włostowski.

Łódz, 26 maja 1927 r.

NIEMA MOWA INDJAN.

Gdy szwedzki następca tronu odwiedził Stany Zjednoczone, zetknął się też z Indjanami. Zdarzyło się to w pobliżu Los-Angelos. Indjanie, którzy wystąpili w swych malowniczych bojowych strojach, należeli do wielkiego plemienia Arahachoe. Z twarzami zastygłemi, dumni i wyniośli, jak ich przodkowie przed wiekami, prowadzili Indjanie swą niemą, a przecież tak wymowną rozmowę. Mowa ta, palcowa, jest od prawieków mową najstarszą. Niejaki p. William Tomkins, który mieszka już przeszło 40 lat wśród Indjan i poznał dobrze różne plemiona, jak Suixów, Czarna Noga, Cheyenne i wiele innych, objaśnił, że już oddawna zajmował się tą mową, a nawet wydał ostatnio o niej własną książkę, która ze względu na treść, jest b. ciekawa.

Tomkins udowadnia, że ta niema mowa powstała przed wieloma wiekami. Jeden szczep nie mógł się porozumieć z drugim, tak, że istniała potrzeba stworzenia jakiejś metody porozumiewawczej, za pomocą której Indjanie wszystkich plemion mogliby się rozumieć nawzajem. Tak powstała mowa palcowa. Tomkins twierdzi, że mowa ta jest bardzo stara. Na mocy wielu dowodów, wnioskuje, że była to jeszcze mowa pierwotnych mieszkańców dzisiejszego Amerykańskiego lądu, a okoliczność, że cały szereg wyrazów w tej mowie spotyka się i u innych narodów całego świata, wskazuje na to, że jest to zabytek dawnej metody porozumiewawczej naszych praojców. Jak już wiemy, do dziś nie wyrzekli się niektórzy Indjanie porozumiewania się za pomocą znaków palcami, i łatwiej im nieraz wypowiedzieć się tym sposobem, niż wymową ustną. Dwaj Indjanie mogą szereg godzin przesiedzieć obok siebie i nie przemówić ani słowa, przez cały ten czas prowadząc rozmowę za pomocą palców. Tomkins twierdzi, że w mowie tej tkwi jakiś szczególny urok, który sprawia, że chętniej jej się „przysłuchuje", aniżeli obcej i nudnej wymianie niezrozumiałych słów. Z tem się należy, oczywiście, zgodzić.

Od Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie artykuł następujący:

PRACE PRZYGOTOWAWCZE DO IX-ej OLIMPJADY W PEŁNYM TOKU.

Wybrana przez Zarząd Z. Z. Komisja dla spraw olimpijskich w osobach: przewodniczący — inż. Znajdowski, zast. przew. inż. ppłk. Bobkowski, sekr. Machowicz, oraz członkowie: inż. Christelbauer i dyr. Lesiewicz, — przystąpiła do prac, związanych z przygotowaniem polskiej reprezentacji olimpijskiej. Na posiedzeniach, odbytych w dniach 10, 20 i 24 maja, ustalono program techniczny i organizację naszej grupy olimpijskiej. Przygotowania podzielono na trzy okresy: I-szy okres, letni 1927: a) eliminacja zawodników, b) praca wewnątrz związków, c) obozy ćwiczebne od 15. VIII. — 1. IX. 1927 (lekka atletyka i piłka nożna), d) obozy dla narciarzy w Zakopanem od końca sierpnia do połowy września. II-gi okres, zimowy 1927/28: gimnastyka, ćwiczenia w hali, ewent. w pływalni, w marcu biegi na przełaj. III-ci okres, przedolimpijski 1928: ściśle traktowany program poprzednich okresów, wzmocnienie dyscypliny wśród zawodników, ścisłe badanie ich wagi i pożywienia. Przestrzeganie, aby do zawodów stawali jedynie ze zezwoleniem odpowiedniego trenera. Następnie postanowiono przydzielić trenerów do następujących działów sportu: piłka nożna, lekka atletyka, kolarstwo, boks (po jednym trenerze). Treningiem zawodników w podnoszeniu ciężarów zajmie się p. Pytlasiński, szermierką — trener węgierski, zapaśnictwo powierzono wojskowości, jak również i hippikę. Wioślarstwo i gimnastyka rozporządzają swoimi trenerami. Pływanie wobec niskiego poziomu w Polsce nie będzie przez nas reprezentowane na Olimpjadzie. Organizację kursu masażystów i opracowanie projektu przygotowania technicznego powierzono kpt. Karazińskiemu z Dep. Wych. Fiz. i P. W. Na referenta technicznego Komisji Olimpijskiej powołano kpt. Barana. Regulamin dla zawodników opracuje p. Giżycki, kierownik Biura Komisji Olimpijskiej. W celu zdobycia środków pieniężnych poczyniono odpowiednie starania w sferach rządowych, pozatem Komisja rozpoczęła energiczną kampanję propagandową. W najbliższej przyszłości zostanie wydany specjalny znaczek pocztowy olimpijski i ukaże się w sprzedaży żeton metalowy.

Opierając się na doświadczeniach, zdobytych w roku 1924 w Paryżu, Komisja Olimpijska pracuje z całą energją tak, że ekspedycja nasza do Amsterdamu zorganizowana będzie w jaknajlepszych warunkach.



Redaktor: **Stanisław Dmochowski.** Wydawca: **Polski Związek Sportowy Głuchoniemych**

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.